



## krótko

### Kolędowa Arka

**KONCERT.** Arka Noego wystąpi we Wrocławiu 13 stycznia o godz. 18 w katedrze polskokatolickiej pw. św. Marii Magdaleny. Najpopularniejszy dziecięcy zespół w Polsce zaprezentuje się w repertuarze kolędowym. Dzieci do lat 7 będą wpuszczane za darmo. Więcej informacji: [www.ethnojazz.pl](http://www.ethnojazz.pl).

### Metropolita dla studentów

**STYPENDIA.** Tradycyjnie podczas spotkania noworocznego nauczycieli akademickich, które odbędzie się 8 stycznia o 16.00 w auli PWT, abp Marian Gołębiowski wręczy wyróżniającym się studentom wrocławskich uczelni ufundowane przez siebie stypendia.

## Oktawa ekumeniczna we Wrocławiu

# Pierwsi w Polsce

Święty Paweł prosił, by chrześcijanie w okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzali. Na Dolnym Śląsku słowa te bierzemy dosłownie i **Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan** przeżyjemy o 10 dni wcześniej niż pozostałe diecezje.



Tegorocznym obchodom towarzyszyć będą słowa „Przemienieni przez zwycięstwo Jezusa Chrystusa”

Coroczne święto ekumenizmu ma ponadstuletnią tradycję i każdego roku jest przeżywane od 18 do 25 stycznia, czyli między dawnymi świętami Katedry św. Piotra i Nawrócenia św. Pawła. W tym czasie chrześcijanie różnych wyznań spotykają się na wspólnych modlitwach, konferencjach i koncertach, a zwyczajem przyjętym na nabożeństwach jest wymiana kaznodziejów – w kościele

danego wyznania kazanie wygłasza duchowny innej denominacji. I tak 8 stycznia w kościele pw. św. Antoniego słowo Boże będzie głosił bp Ryszard Bogusz z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, natomiast 13 stycznia w kościele luterańskim przy ul. Kazimierza Wielkiego będzie można posłuchać homilii abp. Mariana Gołębiewskiego.

– Celem tych spotkań jest przede wszystkim zbliżenie podzielonych

chrześcijan, a skoro – jak się wydaje – nie jest jeszcze możliwa pełna jedność, możliwa jest wspólna modlitwa i służba w trosce o potrzebujących materialnego wsparcia – mówi ks. Andrzej Fober z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Tygodniowe wyprzedzenie wspólnych modlitw tłumaczy rozpoczynającymi się w połowie stycznia na Dolnym Śląsku feriami zimowymi. **kra**

## O jedność w Berlinie



WROCLAW, KATEDRA, GRUDZIEŃ 1995 R. Dolny Śląsk dwukrotnie gościł uczestników Europejskiego Spotkania Młodych. Na zdjęciu brat Roger podczas modlitwy

W Europejskim Spotkaniu Młodych w Berlinie zorganizowanym przez braci z ekumenicznej Wspólnoty z Taizé wzięło udział 280 młodych osób z Dolnego Śląska. Stolica Niemiec od 28 grudnia do 1 stycznia była duchowym centrum Starego Kontynentu. Uczestnicy modlili się o pokój na świecie i o jedność chrześcijan. Idea corocznych spotkań modlitewnych jest realizowana przez braci z Taizé od ponad 30 lat. Za każdym razem młodych Europejczyków gości inne miasto. Podobne spotkania odbyły się czterokrotnie w naszym kraju. W latach 90. XX w. młodzież gościła dwa razy Wrocław i raz Warszawa. Ostatnie „polskie” spotkanie odbyło się w 2009 r. w Poznaniu. Więcej o wrażeniach Dolnoślązaków z ESM będzie można przeczytać w kolejnym numerze GN.



ARCHIWUM WSPÓLNOTY

## Drzwi otwarte w Koinonii Giovanni Battista

**DIECEZJA.** – Kto raz tu przyjdzie, już nigdy nie powie, że Msza św. jest nudna – mówią uczestnicy Eucharystii, która w każdą ostatnią niedzielę miesiąca jest sprawowana w auli Liceum nr 14, przy ul. Brucknera we Wrocławiu, dla członków, sympatyków oraz osób zainteresowanych wspólnie

tą Koinonia Jan Chrzciciel. – To żywe, spontaniczne, radosne i pełne uwielbienia spotkanie z Panem, oczywiście z zachowaniem wszystkich przepisów liturgicznych – mówi Marek Maj, lider wspólnoty. Dodaje przy tym, że tak żywy sposób przeżywania liturgii i modlitw przed Eucharystią

oraz po niej wprowadza uczestników w atmosferę Pięćdziesiątnicy – nieustannego dawania się Ducha Świętego zgromadzonemu. – Uczestnictwo pozwala doświadczyć zbawczej obecności Pana, a śpiewy, aklamacje oraz charyzmaty uświadamiają wszystkim niezwykłą żywotność naszego

Kościoła – podkreśla. Poza tym w każdą drugą niedzielę miesiąca w kościele oo. paulinów przy ul. św. Antoniego o 13.30 wspólnota spotyka się na Mszach św. z modlitwą o uzdrowienie, do uczestnictwa w której także wszystkich zaprasza.

xrk

**Na wspólnotowe Msze św. przyjeżdżają wierni z całej diecezji**

## Ferie – oferta dla... księży

**DOLNY ŚLĄSK.** Już za tydzień 380 tys. dolnośląskich uczniów rozpocznie zimowy wypoczynek. Tych, którzy jeszcze nie zdążyli zaplanować, gdzie spędzą ferie, zachęcamy do skorzystania z oferty Diecezjalnego Duszpasterstwa Młodzieży, które od 16 do 19 stycznia organizuje wyjazd do Sulistrowiczek. – Z jednej strony chcemy wyjść naprzeciw księżom, którzy zającą koleją nie będą mieli możliwości zorganizowania czegośkolwiek dla grup młodzieżowych

działających przy parafiach, z drugiej zależy nam bardzo, by duszpasterze zachęćli do wyjazdu przede wszystkim osoby przygotowujące się do bierzmowania – mówi ks. Piotr Wawrzynek, diecezjalny duszpasterz młodzieży, podkreślając, że program jest ułożony przede wszystkim z myślą o tych, którzy mają przyjąć sakrament dojrzałości chrześcijańskiej. Więcej informacji oraz formularz zgłoszeniowy na stronie [www.ddm.wroc.pl](http://www.ddm.wroc.pl).

kra

## 60 lat posługi



KS. RAFAŁ KOWALSKI

**– Biskup uśmiechu, dobroci i niezwykłej łagodności – mówią o bp. Józefie jego wychowankowie**

## Jest nas coraz więcej



KAROL BIAŁKOWSKI

**WROCŁAW.** Trwający od kilku lat kryzys urodzeń nie jest straszną stolicą Dolnego Śląska. Według naukowców w Polsce ubywa obywateli tak szybko, że za 25 lat będzie nas o 2 mln mniej w stosunku do 2011 r. Z tych mało opty-

mistycznych statystyk wyłamuje się Wrocław, w którym dodatni przyrost naturalny utrzymuje się od kilku lat. Cieszy zwłaszcza fakt, że w rodzinach rodzi się dużo dzieci. Rocznie, od 2008 r., na świat przychodzi średnio ok. 10 tys. młodych obywateli. W ubiegłorocznych statystykach urodzeń swój udział ma wrocławska redakcja GN. Naszemu koledze Karolowi Białkowskiemu pod koniec grudnia urodziła się córeczka Małgosia (na zdjęciu). Serdecznie gratulujemy szczęśliwym rodzicom i życzymy błogosławieństwa Bożego dla całej rodziny.

sic

**OSTRÓW TUMSKI.** „Proszę, dziękuję, przepraszam” – te słowa kojarzą się nieodłącznie z biskupem seniorem archidiecezji wrocławskiej Józefem Pazdurem. Na przełomie roku hierarcha obchodzi ważne dla siebie jubileusze. 60 lat temu, 23 grudnia 1951 r., z rąk Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego otrzymał święcenia kapłańskie. Natomiast 12 stycznia przypada jego 27. rocznica sakry biskupiej. Na ten dzień w katedrze wrocławskiej zaplanowano główne uroczystości dziękczynne i premierę filmu o księdzu biskupie. Dostojny jubilat całe swoje kapłańskie życie jest związany z archidiecezją wrocławską. Ukończył tutejsze seminarium duchowne i posługiwał na

Dolnym Śląsku. Był również wykładowcą Papieskiego Wydziału Teologicznego i dyrektorem Muzeum Archidiecezjalnego. Po osiągnięciu w 2000 r. wieku emerytalnego przeszedł w stan spoczynku. Bp Józef Pazdur jest fundatorem i budowniczym Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady i Mądrości Serca w Sulistrowiczkach.

kb

**GOŚC WROCŁAWSKI**

wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4  
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47  
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata Combi

Przegląd filmów o bezdomności

# Cinema Albert i Zanussi

**O aktorstwie, nadziei, sprawiedliwości i miłosierdziu** ze słynnym reżyserem dyskutowali w Dolnośląskim Centrum Filmowym mieszkańcy wrocławskiego schroniska i ich przyjaciele.

Spotkanie z Krzysztofem Zanussim odbyło się w ramach przeglądu filmów o bezdomności, tuż po seansie „Mojego Manhattanu” – nakręconego przez zespół działający przy wrocławskim schronisku Towarzystwa Pomocy św. Brata Alberta. Widok odmrożonych stóp na ekranie, dyskusje toczące się na wielopiętrowych posłaniach tworzących tytułowy „Manhattan” czy scenki z dworcowego życia dostarczyły tematu do refleksji o sztuce filmowej i nie tylko. Krzysztof Zanussi analizował film okiem fachowca. – Technicznie jest bardzo dobrze zrobiony – podkreślał, wskazując jednocześnie na elementy scenariusza, które można by udoskonalić. – Trudno jest grać taką rolę, gdy się jest całkiem trzeźwym – mówił z kolei o swoim występie pan Heniu, grający żyjącego na dworcu alkoholika.

– Widzowie zwykle nie chcą oglądać filmów o bezdomności – zauważył K. Zanussi, mający w swym dorobku m.in. „Brata naszego Boga” (na podstawie sztuki Karola Wojtyły) i „Boisko bezdomnych”.



**Krzysztof Zanussi w DCF dzielił się swoim doświadczeniem mówienia na ekranie o bezdomności**

– One stawiają nas w niewygodnej sytuacji – podkreślał, wskazując na dylematy przeżywane wobec ludzkiego nieszczęścia, często zawinionego, a jednak wołającego o miłosierdzie. – Chcielibyśmy, żeby takie historie kończyły się hollywoodzkim happy endem, tymczasem zwykle tak się nie dzieje. A sami żyjemy w strachu, że i nas, jeśli powinie nam się noga, może spotkać podobny los...

Powstające przy wrocławskim schronisku filmy mają jednak grono wiernych odbiorców. Wkrótce czeka ich premiera „Opowieści o Kaziku” – opowiadającej o człowieku, który po latach wegetacji bez dachu nad głową otrzymuje w końcu własne mieszkanie. Historia jest autentyczna, aczkolwiek życie dopisało jej smutne zakończenie. Schorowany pan Kazimierz, nim zdążył wprowadzić się do upragnionego lokum, zmarł. Pogrzeb odbył się we Wrocławiu tuż przed Bożym Narodzeniem. **ac**



**Z okazji 6. rocznicy powstania wrocławskiego zespołu filmowego na widzów czekał tort autorstwa schroniskowego kucharza – pana Wiesława**

## Osadzeni z wrocławskiego Zakładu Karnego pomagają chorym dzieciom

### Kryminaliści w klasztorze

– Dzień dobry, dzwonię z więzienia, własnoręcznie zrobiliśmy dla państwa podopiecznych poduszki... – tak rozpoczęła się współpraca więźniów z siostrami zakonnymi.

Kilka dni po tej rozmowie telefonicznej delegacja z Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla Dzieci w Wierzbicach pojechała na spotkanie do wrocławskiego więzienia. – Miło nas przyjęli – wspomina s. Joanna Górka, dyrektor ośrodka, dodając, że ani przez chwilę nie bała się stanąć twarzą w twarz z osobami, na których ciążyły często poważne wyroki. – To są tacy sami ludzie jak spotykani w innych miejscach. Po prostu mają inne problemy. Owszem, była mała ciekawość, jak wygląda świat za kratami, ale widziałam w każdej z osób nie przestępcę, tylko zwyczajnego człowieka – zaznacza.

Do domu siostry przywiozły kilka dużych puf oraz kilkadziesiąt mniejszych poduszek ręcznie uszytych przez osadzonych. Prezenty spodobały się dzieciom. Nikt jednak nie przypuszczał, że

to spotkanie stanie się początkiem dłuższej współpracy, a więźniowie będą wychowywani przez... najmłodszych.

Wychowawca Zakładu Karnego zaproponował pomoc osadzonych we wszelkich pracach na terenie ośrodka. Od tego momentu więźniowie regularnie odwiedzali Wierzbice. – Pomogli nam m.in. przy remoncie muru i oczyszczaniu parku – mówi s. Joanna. Widok pracujących panów zainteresował najmłodszych, którzy nie tracąc czasu, natychmiast nawiązywali nowe znajomości. Dzieci pytały: „Jak masz na imię?” albo „Pomóc ci przy betoniarce?”. Siostra dyrektor wyznaje, że nie brała pod uwagę tego, że dojdzie do takich spotkań. – Każdy jednak wie, że nasze dzieci są bardzo otwarte i spontaniczne. Po kilku wizytach osadzeni wspólnie ze swoimi rodzinami zorganizowali zabawę dla nowych przyjaciół z Wierzbic. – To jest wzajemna pomoc – podkreśla s. Joanna. – Widzę, że praca tutaj daje osadzonym niezwykłą radość, i jestem przekonana, że wyjeżdżają stąd za każdym razem lepsi.

**Ks. Rafał Kowalski**



**Mateusz z Szymonem z radością korzystają z kolorowego prezentu**

### Możesz pomóc

Aktualnie w Wierzbicach przebywa 65 dzieci, które poza fachową opieką medyczną mają zapewnioną możliwość uczęszczania do szkoły na wszystkich poziomach. Każdy może wesprzeć działalność ośrodka, wpłacając dobrowolne ofiary na konto fundacji „Pomóżmy dzieciom niepełnosprawnym w Wierzbicach”: 07 95750004 0000 1817 2000 0010.

**KOŚCIOŁY ZIMĄ.**

Zamarzająca woda święcona, kaszlący kapłan i skuleni uczestnicy Mszy św., którzy mimo kilku swetrów trzęsą się z zimna... Bywa, że ogrzanie świątyni przekracza możliwości parafii. Czasem jednak podjęcie tego wyzwania jednoczy ludzi w działaniu i jest okazją, by doświadczyć **cudów Bożej Opatrzności.**

tekst

**AGATA COMBIK**

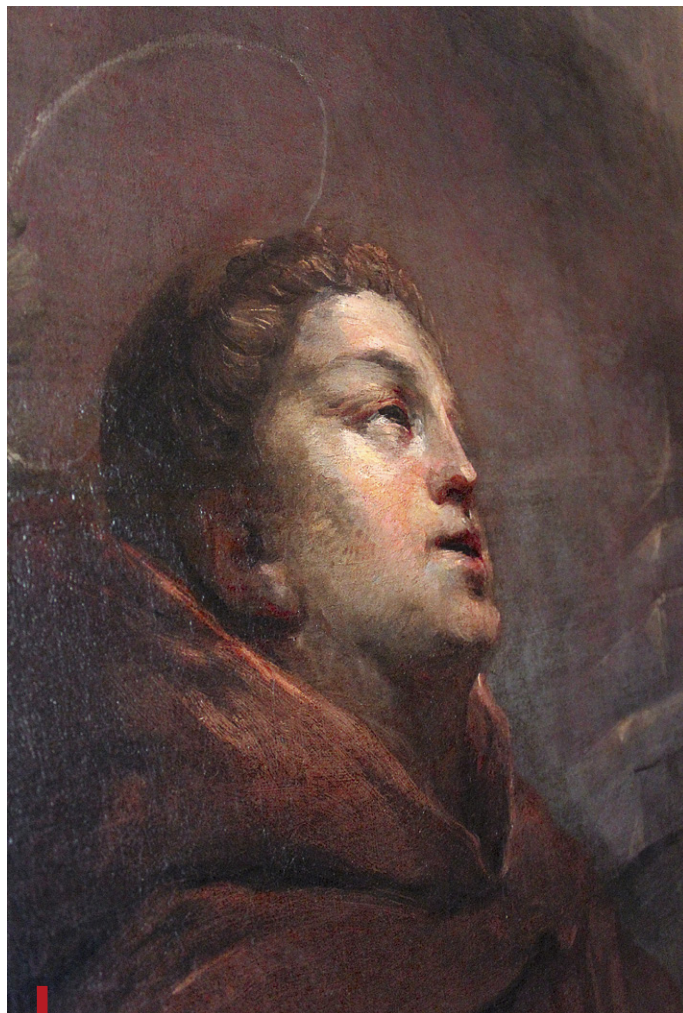
agata.combik@gosc.pl

**W** internecie można znaleźć oferty ubranek z polaru dla dzieci chrztonych w chłodnych świątyniach, pytania o kwiaty, które przetrwają w zimnym kościele, i mnóstwo zapewnień, że gdy liturgia jest piękna i wiara głęboka, ludziom niestraszne ani zimno, ani brak siedzących miejsc. – Muszę powiedzieć, że gorzej znoszę gorąco w kościele podczas upałów niż chłód – mówi pani Maria z Wrocławia. Nie wszyscy jednak pod tym się podpisują. Bywa, że zamarznięci wierni modlą się głównie o to, by Eucharystia jak najszybciej się skończyła...

**Dmuchawą i herbatą**

Jan Łukowski wspomina, jak przed laty jako ministrant z kolegami palił w węglowym piecu pod

# Piece, kanały



**Święty Antoni – patron w sprawach wielkich i codziennych**

grzewającym kościół parafialny. – To było w latach 50. Kiedy zachorował palacz, pracujący na wpół społecznie, jego obowiązki przejęła grupka starszych ministrantów – mówi. – Mielśmy wtedy po 12–14 lat. Przychodziliśmy do pieca na zmianę wieczorami i paliliśmy do 22.00–23.00, używając miazgi węglowej. Ciepło z piwnicy docierało do kościoła i wspaniale go ogrzewało – aż buchało z umieszczonych tam krat. To były ciężkie czasy komuny; księża musieli bardzo dużo płacić m.in. za prąd. Taka społeczna praca była odciążeniem dla parafii.

Wymagało to samodyscypliny i odpowiedzialności młodych „palaczy”, ale okazywało się możliwe do

przeprowadzenia. Dziś też często parafianie włączają się w rozwiązanie problemu ogrzewania, choć raczej w inny sposób. Tak było na przykład w oławskiej parafii pw. NMP Matki Pocieszenia. – Kwestia została podjęta jeszcze za czasów poprzedniego proboszcza ks. Andrzeja Szafulskiego – mówi obecny duszpasterz parafii ks. Paweł Cembrowicz. – Były różne propozycje. Ostatecznie zostało wybrane rozwiązanie, które jest autorskim projektem jednego z parafian. Jest to ogrzewanie podławkowe. Pod ławkami biegną rurki grzejne, ogrzewając miejsca siedzące. W naszym gotyckim kościele nie panuje wysoka temperatura – jest

to 8 st. C, ale po wejściu do środka z zimnego dworu czuć różnicę. Ogrzewanie jest włączone od połowy listopada. Na pewno pomaga ludziom uczestniczyć w Mszy św.

– Nasz kościół jest ogrzewany promiennikami. Emitują promienie, które działają podobnie jak te słoneczne, oddające ciepło po spotkaniu z przeszkodą, np. z człowiekiem – mówi proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli na wrocławskich Kuźnikach ks. Bolesław Szczęch.

Ksiądz Czesław Mazur, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego we Wrocławiu, uważa, że bardzo dobrym rozwiązaniem są elektryczne grzejniki umieszczone pod klęcznikami. – Przy podłogowym ogrzewaniu brud unosi się ku górze, kaloryferami trudno jest ogrzać wielkie kubatury. Natomiast przy grzejnikach takich jak nasze nie ogrzewamy całego obiektu, tylko człowieka. Jest to bardzo ekonomiczne rozwiązanie. Grzejniki są na tyle wysoko od podłogi, że nie powodują unoszenia się kurzu. Znajdują się pod blachą na przedłużeniu klęcznika; termostat utrzymuje odpowiednią temperaturę.

Bywają potężne, stare kościoły, których nie sposób ogrzać – zwłaszcza że na codzień modli się w nim niewielka grupka osób. W świątyni pw. NMP na Piasku w dni powszednie ludzi przed zamarznięciem chroni prosty manewr: przeniesienie celebracji Mszy św. do niedużej, zamkniętej kaplicy. Rozwiązań jest wiele. Oprócz rozmaitych dmuchaw, grzejników, kanałów, wielkim wsparciem może okazać się także... gorąca herbata w kawiarence parafialnej. W niektórych wrocławskich parafiach tradycją się stały wspólne śniadania po porannych Roratach. Uczestnicy podkreślają ich rozgrzewającą – na ciełe i duchu – moc.

**Nie przesadzić**

Przy zabytkowych obiektach, zgodnie z ustawą o ochronie zabytków, każdy rodzaj prac trzeba uzgodnić z konserwatorem. Da-

AGATA COMBIK

K.S. RAFAŁ KOWALSKI

# i Pan Bóg

riusz Szczyrbuła z biura Miejskiego Konserwatora Zabytków wspomina o wielu zagadnieniach związanych z ogrzewaniem dawnych świątyń. – Jeśli są w nich organy z cynowymi piszczałkami, to trzeba zapewnić we wnętrzu temperaturę powietrza powyżej 0 st. C. Inaczej cyna metaliczna zmienia się w proszkową – mówi. – Najczęściej w kościołach są różnego rodzaju piece akumulacyjne – choć ciepło uzyskiwane w ten sposób nie rozchodzi się w sposób ekonomiczny. Im dalej od jego źródła, tym zimniej.

Dariusz Szczyrbuła tłumaczy, że część kościołów korzysta z ciepła miejskiego, z elektryczności, ale bywa inaczej – jedna z dużych wrocławskich świątyń dzięki sponsorowi, który ufundował piec odpowiedniej wydajności, ma własną kotłownię gazową, z której ciepło jest rozpraszane kanałami. – Takie kanały znajdowały się w kościołach już pod koniec XIX w. Wtedy najczęściej budowano przy nich kotłownie, w których trzeba było palić. Dziś rygory dotyczące ochrony środowiska nie pozwalają na takie rozwiązanie. Obecnie najczęściej mamy piece akumulacyjne i kanały, przez które ciepłe powietrze jest nadmuchiwane. Po-

jawia się tu jednak problem kurzu osadzającego się na zabytkowym wyposażeniu kościoła. Nie można zbyt mocno ogrzewać wnętrza z zabytkowymi rzeźbami, obrazami – ponieważ zbyt duże różnice temperatur, różnice wilgotności źle na nie wpływają. Może też nastąpić np. łuszczenie się farby na ścianach. Co prawda gotyckie mury wznoszone z cegły kumulują wilgoć w sposób stosunkowo nieszkodliwy, ale i tu trzeba pamiętać o odpowiednim wietrzeniu wnętrza w okresie letnim, by wilgoć mogła się ulotnić.

## Z pomocą św. Antoniego

– Kiedy przyjechałem do Wrocławia jako proboszcz, jedną z pierwszych ważniejszych informacji była ta, że w związku z katastrofą budowlaną w dawnym klasztorze franciszkanów [sąsiadującym z obecnym klasztorom paulińskim], zostało odcięte ogrzewanie kościoła – mówi o Mariuszu Tabulskim, przeor wrocławskich paulinów. – Zimą z nieogrzewanym kościołem, zakrystią, salami duszpasterskimi, bardzo dała nam się we znaki. Próbowaliśmy się dogrzewać grzałkami, nagrzewnicami. Wysiadały przy tym korki, paliły się instalacje. Ojców „dopadały” zaziębienia,

choroby zatok. Widzieliśmy mnóstwo ludzi, którzy przychodzą do zimnego kościoła na adorację i do spowiedzi... Przetrywaliśmy jakoś tę zimą, ale w moim sercu pojawiło się pragnienie, by zrobić wszystko, żeby kościół był ogrzewany. Niektórzy odradzali to przedsięwzięcie ze względu na koszty. Nie wystarczy przecież zainstalować ogrzewanie; wiele kosztuje także jego utrzymanie, a parafia nie jest zamożna. Towarzyszyło mi jednak przekonanie, że nie można tego odkładać, że ta sprawa ma przede wszystkim duszpasterski wymiar. Jan Paweł II powtarzał, że „człowiek jest drogą Kościoła”. Trzeba pochylić się nad jego potrzebami.

Zabytkowy kościół pw. św. Antoniego, z cennymi obrazami w środku, ma swoje wymagania. Po konsultacjach z konserwatorem został wybrany odpowiedni wariant – ogrzewanie kanałowe, zainstalowane przy bocznych ołtarzach. Rozwiązanie okazało się bardzo drogie. – Prace rozpoczęliśmy wiosną – wspomina o Mariuszu. – W tym czasie znalazłem w kościele kopertę wypełnioną pieniędzmi – dar anonimowego ofiarodawcy – dokładnie w takiej ilości, jaka była potrzebna na tę inwestycję... Miała ona pierwotnie kosztować 200 tysięcy, ale ostatecznie dzięki życzliwości wykonawców prac i zapewne dzięki św. Antoniemu – specjalisty od spraw niezwykłych, całość kosztowała 120 tys. To, że udało się przeprowadzić prace, było wynikiem całego splotu

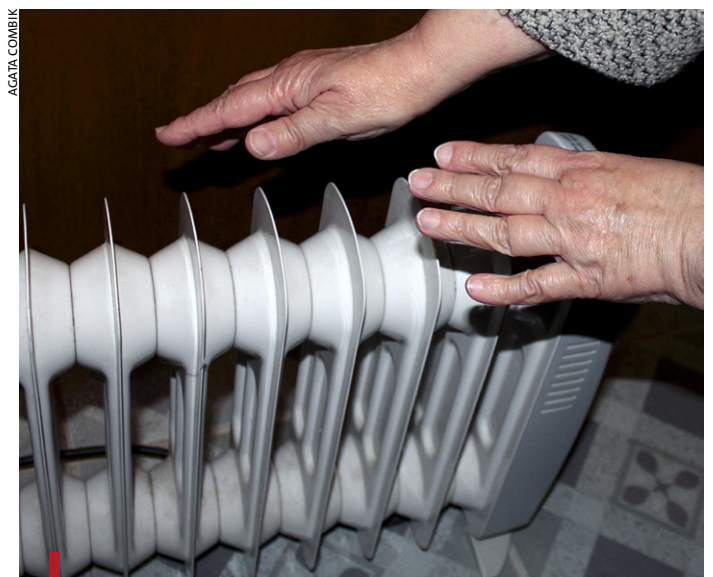
okoliczności. Sprawie tej pomógł poniekąd nawet wypadek z krzyżem, który spadł z kościelnej wieży. Ekipa górali, która pracowała przy naprawie, zajęła się przy okazji zrobieniem kanałów do ogrzewania.

Działo ono od jesieni 2009 r. W kościele jest temperatura taka, na jaką pozwalają konserwatorskie wymagania, ale wystarcza ona w zupełności, by modlić się tu, nie myśląc o chłodzie. – Przy dużych mrozach ogrzewanie jest kosztowne, ale dzięki Bożej Opatrzności i życzliwości ludzi nie mamy problemów z opłaceniem rachunków – podkreśla ojciec przeor. – Myślę, że trzeba zaufać Bogu i iść za tym, co pomaga ludziom. Jeśli z lęku nie podejmie się odważnych działań, może być tak, że wierni przestaną przychodzić do lodowatego kościoła i jeszcze trudniej będzie go utrzymać. Ludzie dziś są przyzwyczajeni do pewnego komfortu. W supermarketach czy galeriach – których niedzielny obchód dla niektórych stał się niemal liturgicznym obrzędem – jest miło, estetycznie i ciepło. Jeśli w kościele czy w salach duszpasterskich służących do różnych spotkań czeka na nich ekstremalnie zimna temperatura, nie przyjdą. Remont to przede wszystkim gorąca modlitwa, bo „jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą”.

A jeśli nie mamy żadnej możliwości, by pomodlić się w ciepłym kościele? Pozostaje pewnie okazja do – choćby drobnego – wyrzeczenia. ■



Promienniki ogrzewające w mroźne dni kościoł na wrocławskich Kuźnikach



W kościołach czy salach parafialnych radzimy sobie na różne sposoby

# Dobro rodzi dobr



Od początku inicjatywę wspierają kard. Henryk Gulbinowicz, Rafał i Anna Dutkiewiczowie



**KARNAWAŁ.** Po raz dziesiąty odbędzie się w naszym mieście **największy bal charytatywny w Polsce.** Dzięki tej inicjatywie żona prezydenta Wrocławia otrzymała propozycję pracy... w Watykanie.

tekst

**KS. RAFAŁ KOWALSKI**

rafal.kowalski@gosc.pl

**T**o było w lutym tego roku – wspomina Anna Dutkiewicz. – Byliśmy w Rzymie. Przyjął nas kard. Tarcisio Bertone i kiedy mój mąż pochwalił się, że przygotowuję bal charytatywny, w czasie którego jednego wieczoru zebraliśmy pół miliona euro, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej zapytał z uśmiechem, czy nie chciałabym objąć stanowiska osoby odpowiedzialnej za sekcję charytatywną w Watykanie.

Dzisiaj impreza, która w stolicy Dolnego Śląska odbywa się od 10 lat, ma swoją renomę i na niej po prostu trzeba być. Tutaj spotyka się świat biznesu, ludzie nauki i kultury, by nie tylko dobrze się bawić, ale także wspierać tych, którzy potrzebują pomocy. Do tej pory za pieniądze zebrane z biletów wstępu oraz licytacji ofiarowanych przedmiotów zakupiono dla dzieci kilkadziesiąt aparatów medycznych i sprzętu ratującego życie. Suma 7 mln zł robi

wrażenie. Nie zawsze było jednak tak łatwo.

### To po nas zostanie

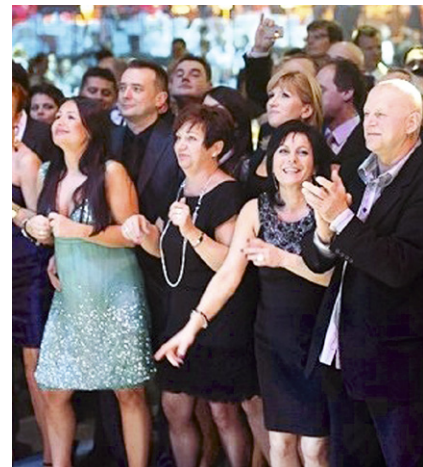
– Do zorganizowania pierwszego balu doprowadziło ludzkie nieszczęście – mówi A. Dutkiewicz. – Moja sąsiadka, która jest rehabilitantką, zajmowała się wówczas 25-letnią Julią Zakrocką chorą na artrozyzę. Niezbędna była operacja, którą trzeba było przeprowadzić w ciągu pół roku, a jej koszty przekraczały możliwości finansowe rodziców – opowiada. Kilka miesięcy wcześniej Rafał Dutkiewicz został po raz pierwszy wybrany na prezydenta Wrocławia. Zapytała go wówczas, czy w czasie karnawału nie mogliby zorganizować balu dobroczynnego dla Julii. – Rafał odpowiedział: „Zrób, bo być może to jest jedyna dobra rzecz, która po nas zostanie”.

Przygotowania rozpoczęły się w połowie grudnia, a impreza odbyła się na zakończenie karnawału. Pani Anna osobiście chodziła do różnych firm, spotykała się z ludźmi, zapraszając i tłumacząc cel swojego przedsięwzięcia. Nikt

jej nie znał. Poza tym we Wrocławiu odbywało się wówczas ponad 30 różnych balów, a zakończenie karnawału – jak się później okazało – to ulubiony termin wielu organizatorów podobnych inicjatyw. Przyszło około 200 osób. Zebrano ponad 80 tys. zł i operacja Julii doszła do skutku.

Impreza tak spodobała się uczestnikom, że pytali o następny bal. Wtedy też pojawiły się listy od ludzi znajdujących się w potrzebie. – Pomyślałam, że gdy mąż będzie cztery lata prezydentem, pomożemy jedynie czterem osobom – i tak zrodził się pomysł doposażenia wrocławskich szpitali dziecięcych – wyjaśnia A. Dutkiewicz, zwracając uwagę, że zakupiony sprzęt ratuje życie setkom małych pacjentów.

Drugi bal był poświęcony Klinice Onkologii Dziecięcej. Od trzeciego para prezydencka postanowiła wspierać Szpital Dziecięcy im. J. Korczaka. – Kiedy tam trafiłam i zobaczyłam zapas sprzętów, było dla mnie jasne, że kolejne imprezy trzeba zorganizować na rzecz tego szpitala – zaznacza prezydentowa, dodając, że na dwa-



naście stanowisk reanimacyjnych było półtora respiratora, przy czym żaden nie spełniał norm europejskich. Mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że ze względu na brak odpowiedniej aparatury chore dziecko trzeba było wieźć do Opola, żeby wykonać badania, które ukierunkowywały leczenie. – Dotarło do mnie, że są tam doskonali lekarze, którzy służą dzieciom swoją wiedzą, jednak oni potrzebują sprzętu – mówi. Zaczęli inwestować w „Korczaka”, a inwestycja okazała się o tyle trafiona, że pieniądze rodził pieniądz. Kiedy bowiem do szpitala napływał sprzęt, dyrektorka występując do Unii



MARCIN JEDRZEJAK



ZDJEŃCA KAMIL CZAJA



o nową aparaturę, mogła wykazać, że jednostka się rozwija, dzięki czemu otrzymywała pomoc z różnych źródeł. – Cóż, zawsze tak jest, że dobro rodzi dobro – podkreśla pani prezydentowa.

### Talerze z Krakowa

Bale charytatywne to nie pierwsza inicjatywa dobroczynna pani prezydentowej. W latach 80. XX w. bardzo aktywnie działała w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym. – Dzięki tej działal-

**NA ZDJEŃCIACH:**  
**W ubiegłym roku bawiło się ponad tysiąc osób. Wielu nie udało się otrzymać wejściówki. Impreza ma już swoją renomę i gromadzi ludzi świata biznesu, kultury i nauki**

ności poznałam swojego męża, a spotkaliśmy się po raz pierwszy pod drzwiami ówczesnego metropolity abp. Henryka Gulbinowicza – mówi. Dodaje przy tym, iż zawsze wyznawała zasadę, że przynajmniej raz w roku należy zrobić coś bezinteresownie dla innych. – Zmieniły się czasy i zakres działalności, ale zasada pozostaje niezmienna – zaznacza.

Po sukcesie pierwszych balów doszła do wniosku, że trzeba tą za-

sadą zarażać innych. – Mamy wiele osób, które ciężko pracują i potrafią robić pieniądze, jednak to zabiera im sporo czasu, dlatego nie mają możliwości rozeznania, jak je wydać, pomagając innym. Wzięłam na siebie ciężar odpowiedzialności wybrania celu, na jaki wrocławski świat biznesu raz do roku będzie się składał.

Prezydentowa mówi skromnie, że organizowany przez nią bal jest największy w Polsce, dlatego że we Wrocławiu działa magia miejsca. – Tutaj są ludzie, którzy potrafią żyć, inwestować i lubią zaskakiwać mieszkańców pozostałych regionów naszego kraju. – Czasem gdy wyjeżdżamy na narty i ktoś dowiadyduje się, że jesteśmy z Wrocławia, słyszę: „Wrocław to fantastyczne miasto”... Nie powiem..., czasem także padają słowa: „Ale tam macie świetnego prezydenta. Może on by przeprowadził się do nas”. Zawsze wówczas odpowiadam: „Rzeczywiście, mamy – i jak mi się uda do niego dostać, to go zapytam”.

Nigdy nie założyła fundacji i nie zatrudniała ludzi. Trudno uwierzyć, że wszyscy przy organizacji balu angażują się jako wolontariusze, a z zestawienia wynika, że na każdą bawiącą się osobę pracuje jeden człowiek. Sama zastawa stołowa jest dowożona z Krakowa. Pięć lat temu bowiem, kiedy liczba bawiących się doszła do tysiąca, krakowska firma była jedyną, która potrafiła obsłużyć tyle osób. Kierowcy pracują całą noc, bo kiedy następuje zmiana zastawy, brudne talerze są pakowane do samochodów i odwożone z powrotem do firmy. W pogotowiu jest karetka i obsługa medyczna, nie licząc już kelnerów, obsługi technicznej, kucharzy i całego zastępu studentów, którzy czuwają nad sprawnym przebiegiem imprezy.

– Chcemy, by całość zebranej kwoty szła na pomoc chorym dzieciom. Nie ponosimy żadnych kosztów osobowych, a do tego staram się, by zaprosić do współpracy jak największą liczbę sponsorów – mówi prezydentowa.

Każdego roku Anna Dutkiewicz otwiera specjalne subkonto, z którego się rozlicza. – Ludzie nie lubią wyrzucać pieniędzy w błoto. My nie tylko rozliczamy się z każdej złotówki, ale także sprzęt kupujemy czasem nawet o połowę taniej niż Narodowy Fundusz Zdrowia – wyjaśnia, zwracając uwagę, że przy

zakupie aparatury medycznej nie jest zobowiązana do ogłaszania przetargów. Poza tym płacąc gotówką, może negocjować cenę. Wspomina swoją rozmowę z przedstawicielem jednej z firm, od której miał zostać zakupiony do szpitala bardzo poważny sprzęt. – Absolutnie nie chciał obniżyć ceny. W jego obecności zadzwoniłam do Niemiec i powiedziałam: „Dobrze, to ja już mam ten sprzęt znacznie taniej”. Ustąpił i dziś aparat służy dzieciom.

Jednym z elementów, które na stałe wpisały się w program balów, jest licytacja przedmiotów ofiarowanych przez różne osoby. Do historii przeszła już butelka wina, którą od Jana Pawła II otrzymał o. Maciej Zięba. – To najdroższe wino na świecie. Kiedy zostaje wylicytowane, zwycięzcy natychmiast przekazują je z przeznaczeniem na następny bal. Jednak rekord, jak do tej pory, osiągnęło pióro Papieża Polaka подарowane przez kard. Henryka Gulbinowicza. Poszło za 330 tys. zł. Tysiąc osób zamarło, kiedy walczący przerywali się kwotami. Później była burza oklasków – aż trzeba było zrobić przerwę. Organizatorzy wiedzieli, że po takich emocjach każda następna licytacja wypadłaby błado.

Jak się dowiedzieliśmy, w tym roku pod młotek pójdą m.in. kielich ze stołu Jana Pawła II, który od kard. Stanisława Dziwisza otrzymał ks. Andrzej Szostek, oraz rękawice bokserskie z autografami Tomasza Adamka i Witalija Kliczki. Więcej szczegółów organizatorzy nie chcą zdradzić. – To na pewno będzie wyjątkowy bal nie tylko ze względu na to, że jest dziesiąty, ale po raz pierwszy odbędzie się w odremontowanych wnętrzach Hali Stulecia – mówią. I obiecują, że ci, którzy przyjdą, na pewno będą mile zaskoczeni. ■

### Możesz pomóc

Największy w Polsce bal charytatywny już **13 stycznia** we Wrocławiu. Na stronie [www.baldobroczynny.pl](http://www.baldobroczynny.pl) można znaleźć informacje o tym, jak wspomóc organizatorów, zapoznać się z listą zakupionego sprzętu medycznego oraz obejrzeć zdjęcia z poprzednich balów.



Ksiądz P. Nitecki ponad wszystko ukochał Eucharystię



Praca naukowa pochłonęła znaczną część życia księdza profesora. Na zdjęciu świeżo upieczeni magistrowie teologii z ks. P. Niteckim (z lewej) i o. K.F. Papciakiem

Odszedł wielki autorytet

## Ostatni egzamin

22 grudnia **pożegnaliśmy ks. prof. Piotra Niteckiego**, który tydzień wcześniej zginął w wypadku samochodowym pod Środą Śląską. Pozostanie w naszej pamięci jako kapłan zawsze otwarty na drugiego człowieka i wierny swojemu powołaniu.

Na seminarium naukowym z katolickiej nauki społecznej wśród studentów Papieskiego Wydziału Teologicznego często padało pytanie: Księżo profesorze... co mam napisać? Jak wspomina sercanin, o. dr Kazimierz F. Papciak, wieloletni współpracownik ks. prof. Niteckiego w ramach katedry KNS, odpowiedzi było wiele. Spośród nich znamienna jest jedna myśl: „Napisz prawdę!”. – Dla księdza profesora, jak dla każdego człowieka nauki, prawda była bardzo ważna. Szukanie i dzielenie się nią było jego misją i pasją – mówi.

### Do kapłaństwa

Ksiądz prof. Piotr Nitecki był człowiekiem niezwykle wytrwałym. Świadczy o tym jego długa droga do kapłaństwa. Już w latach 70. XX w., tuż po ukończeniu szkoły średniej, wstąpił do warszawskiego seminarium. Jednocześnie młody kleryk dostał powołanie do wojska. Po odbyciu służby wojskowej przyszedł profesor wrócił do macierzystej uczelni. Niestety, odmówiono klerykowi możliwości kontynuowania przygotowań do kapłaństwa. Kolejne lata to zdobywanie szczebli naukowej kariery: magisterium

z teologii na KUL-u, doktorat na ATK w Warszawie i habilitacja ponownie na KUL-u oraz praca w katolickich mediach. Liczne zajęcia nigdy jednak nie przysłoniły największego marzenia – powołania do kapłaństwa. – Już jako profesorowi kard. Henryk Gulbinowicz zaproponował P. Niteckiemu przyjęcie święceń. Dokonało się to w 1996 r. – opowiada o. Kazimierz. Ksiądz Piotr bardzo cieszył się swoją posługą, był z niej dumny i starał się gorliwie służyć wiernym. – Wielokrotnie rozmawialiśmy o naszym życiu kapłańskim. Połączyło nas przecież to samo powołanie i zaangażowanie duszpasterskie. „Ojciec jest w naszej parafii niepisany wikarym” – żartował, gdy konieczna była codzienna pomoc. Zawsze mogłem liczyć na krytyczne uwagi, na konstruktywny dialog, który objawiał jego ogromny szacunek dla każdego człowieka – wspomina o. Papciak.

### Kumple z nowicjatu

Ojciec Kazimierz F. Papciak współpracował z ks. Niteckim przez 12 lat. Oprócz wielu „zawodowych” spraw połączyła ich też przyjaźń. Sercanin chętnie przywołuje wy-

darzenia, które świadczyły o wielkim dystansie księdza profesora do życia. – Przed przyjęciem święceń kleryk Piotr musiał przejść krótką formację. Najpierw w Henrykowie – rok przygotowujący, potem we wrocławskim MWSD – rok pastoralny. Krótko po święceniach kapłańskich na seminarium naukowym zjawili się „współbracia” z Henrykowa. Wtedy usłyszałem po cichu: „Niech ich ksiądz przyciska... ja nie mogę, to są przecież kumple z nowicjatu!” – wspomina o. Kazimierz, zwracając przy tym uwagę na wielką wrażliwość profesora. Ksiądz profesor był bardzo lubiany przez studentów. Obok nikogo nie przechodził obojętnie. – Był promotorem mojej pracy magisterskiej. Po studiach czasem jeszcze widywałem go na Ostrowie Tumskim. Zawsze znajdował chwilę na krótką rozmowę – wspomina Bogumił Dudczenko (na zdjęciu trzeci od lewej). – Doceniałem i podziwiałem jego umiejętność budowania mostów porozumienia, skracania dystansu, a także niezwykle interesującą historię życia i pełną oddania posługę duszpasterską.

Były jednak chwile, gdy ks. Piotr choć na moment odrywał się od obowiązków. Nieraz, pijąc kawę w którejś z kawiarni Starego Miasta, opowiadał o swoich doświadczeniach. – Czasem z niedowierzaniem słuchałem relacji o jego życiu, o radościach, które stały się jego udziałem, o spryacie wobec cenzury „jedynego słusznego systemu”, o krzywdach, których

doznał, które pamiętał, ale które wybaczył – mówi o. Kazimierz. – Gdy pewnego razu pokusiłem się o podsumowanie, że już wszelkie egzaminy ma za sobą i teraz może egzaminować tylko innych, usłyszałem w odpowiedzi: „Pozostał mi jeszcze jeden egzamin do zdania, ten najważniejszy, gdy stanę przed Bogiem”. **kab**

### Księżo Profesorze – dziękujemy



**ABP MARIAN GOŁĘBIOWSKI,**  
METROPOLITA  
WROCŁAWSKI  
– Muszę  
powiedzieć,

że był człowiekiem niezwykle dyspozycyjnym. Jeszcze w przeddzień swej śmierci przyniósł mi do rezydencji pewne opracowania, o które go prosiłem z zagadnień katolickiej nauki społecznej Kościoła na Konferencję Episkopatu Polski. Robił to chętnie i bardzo dobrze. Zawsze mogłem na niego liczyć. Dawniej kapłani powtarzali takie adagium: „Nagła śmierć to los kapłana”. W tym przypadku to się ziściło. Chciałbym pośmiertnie podziękować księdzu profesorowi za jego wkład, za to, co zostawił, a jest tego wiele.